

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anarcho-katolicyzm

Anonim

Anonim
Anarcho-katolicyzm

innyswiat.com.pl

Tekst pierwotnie ukazał się w pierwszym numerze pisemka "Vox Populi Vox Dei". Później przedrukowany w "Innym Świecie" #17 (2/2002)

pl.anarchistlibraries.net

Nasza wspólnota rozpoczęła działalność jedenaście lat temu, kiedy Gerard wrócił ze Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował jako jezuicki wolontariusz. Na początku pracował obsługując kuchnię polową, ale wkrótce usłyszał o Catholic Worker i przeprowadził się do ich domu.

Nowy Jork jest miejscem gdzie CW zaczęła swoją działalność, najpierw wydając gazetę, potem prowadząc domy pomocy dla najuboższych. Obecnie tych placówek jest ponad 150 w całej Europie, Australii, Nowej Zelandii oraz w Stanach Zjednoczonych. W latach 30. Dorothy Day anarchistka, która przyjęła wiarę katolicką, szukała sposobów, aby połączyć swoją nową wiarę z dawnym i obecnym poczuciem walki o bardziej sprawiedliwy świat. Wtedy poznała Petera Maurin'a, osobę która wiedziała wiele na temat nauki kościoła twierdząc, że radykalne chrześcijaństwo może samo w sobie być podwaliną do stworzenia nowego społeczeństwa, w oparciu o tradycję.

Pierwsze wydanie gazety liczyło 2500 egzemplarzy. W czasie pierwszego roku edycji wydawnictwo zwiększyło swój nakład do ponad 100 000. Na łamach tego magazynu ukazała się propozycja, aby każdy Chryścjanin miał w swoim domu "Chrystusowy pokój", w którym mógłby dać schronienie czy miejsce do spania ludziom bezdomnym. Wkrótce do siedziby CW zaczęli się zgłaszać ludzie potrzebujący pomocy. Dorothy, nie mając ofert z zewnątrz, sama zaangażowała się w ten program, udzielając wielu potrzebującym schronienia w jej domu. Niebawem zaczęły zgłaszać się osoby prywatne a nawet organizacje które chętnie oferowały pomoc dla bezdomnych. Pomimo tego, że gazeta z powodu swych pacyfistycznych poglądów (pomogła założyć organizację chroniącą ludzi uchylających się, z powodu własnych przekonań religijnych, od służby wojskowej w czasie II wojny światowej) straciła znaczną część swoich czytelników, to jednak ciągle wydawana była w ponad 80 000 egzemplarzy na całym świecie.

Wyjątkowe w działalności CW jest to, że jest jednocześnie organizacją charytatywną i przeciwstawiającą się istniejącemu łaadowi na świecie (co w wielu przypadkach dla nich jest tą samą rzeczą). Organizacja nie tylko pomaga ofiarom współczesnego społeczeństwa, ale także stara się zmienić samo społeczeństwo, by było lepsze. Stara się, aby społeczeństwo zaakceptowało ludzi z marginesu, a nie odwrotnie. Ruch CW jest nierozzerwalnie połączony z ideologią, w której główne miejsce zajmują ludzie przekuwający broń na narzędzia przydatne w gospodarstwie domowym, np. młotki. Prace te są wykonywane są przez członków CW, codziennie doświadczających nieszczęścia, którego przyczyną jest to, że wydają więcej pieniędzy na broń, aniżeli na szkolnictwo, opiekę zdrowotną czy domostwo.

Gerard zapoznał się dogłębnie z tym tematem. Po roku pracy w Nowym Jorku powrócił do Holandii ze swoim przyjacielem i wynajął mieszkanie, lecz było ono trochę za duże na ich dwóch. Dlatego też Gerard wolny pokój oddał holenderskiemu bezdomnemu. Dzisiaj, jednaście lat później w domu mieszka troje członków Catholic Worker (ludzie którzy bez przymusu zdecydowali się zamieszkać w tym domu) oraz trzynastu innych mieszkańców, którzy mieszkają tutaj bez względu na to czy im się to podoba czy też nie. Lokatorzy ci nie mają pozwolenia na przebywanie na terenie Holandii, czyli według rządu są nielegalnymi imigrantami. Z powodu tego nie otrzymują żadnych pieniędzy, nie przyznawane są im mieszkania, nie są nawet ubezpieczeni. Ale to nie jest najgorsze (powiedzmy, że są to "przywileje" tego domu). Najgorsze jest to, że nie mogą legalnie pracować, a co za tym idzie zarabiać pieniędzy. Dlatego też bardzo często pracują "na czarno" (mieszkaniec Zairu, którzy sprzęta w naszym domu otrzymuje trzy guldeny za godzinę, podczas gdy ja pracując jako pracownik poczty otrzymuję szesnaście guldenów za godzinę pracy). Wielu ludzi za takie pieniądze może tylko wegetować. Nie mają oni pieniędzy na żywność dobrej jakości, gdyż prawie całą pensję pochłania czynsz za wynajem pokoju (ceny za wynajem są śmiesznie wysokie, gdyż właściciele znają sytuację najemców i wiedzą, że oni nie doniosą na nich do miejscowej policji). Więc bardzo często przy naszym stole obiadowym siedzi więcej niż dwadzieścia osób.

Ostatnio otworzyliśmy restaurację dla nielegalnych imigrantów, która nazywa się "NO PAPERS" (BEZ DOKUMENTÓW). Jeżeli nie masz dokumentów tożsamości możesz tu zjeść za darmo, natomiast jeżeli je posiadasz płacisz osiem guldenów (cztery za siebie i cztery za kogoś innego). Prawie wszystkie nasze pieniądze pochodzą od darczyńców. Staramy się sami znaleźć trochę jedzenia raz na tydzień chodząc po śmietnikach. Uprawiamy również fasolę i inne warzywa w naszym ogródku – nawiedzonym przez dżdżownice nielegalnie zagarniętym kawałku ziemi pomiędzy dwoma autostradami.

Kształt naszej postawie buntu nadaje czuwanie przeciwko przemysłowi zbrojeniowemu (główny powód dlaczego ludzie porzucają swe ojczyzny jest panująca tam przemoc, wywołana dostawami broni z zachodu), oraz comiesięczne wigilie w areszcie dla uchodźców w Amsterdamie, nazwanym "grenhospitium". Oczywiście zapewniamy opiekę wszystkim tym ludziom, których odrzuciło państwo, staramy się również opisywać ich sytuację w naszych jak i innych ogłoszeniach.

Nie jesteśmy posłuszni państwu ale Bogu. Przyłączyłem się do akcji prowadzonych w Holandii jak i na całym świecie przeciwko posiadaniu bomb

atomowych. Nie ma bardziej szatańskiej rzeczy niż bomby, które zagrażają naszej egzystencji, które zabijają i powodują, że ludzie umierają z głodu, nawet kiedy nie są używane.

Myślę, że nie byłbym zdolny robić tego wszystkiego, gdybyśmy nie żyli w tak zwartej grupie. Staramy się podbudowywać każdego, aby robił to co potrafi, a nawet więcej, razem pracujemy i razem odpoczywamy. Życie tam nauczyło mnie jednego – pokój zaczyna się w domu. Żywoć pod jednym dachem z ludźmi z całego świata, wyznających różne religie, mających inne poglądy polityczne i osobowości jest prawdopodobnie najtrudniejszą rzeczą. Wymaga to na pewno więcej wysiłku niż przycinanie żywopłotu rozpościerającego się naokoło bazy wojskowej i jest to znacznie ważniejsze i bardziej satysfakcjonujące. Ogólnie mówiąc, jeżeli pokazaliśmy, że obok siebie w pokoju, bez żadnych obaw i niesnasek mogą żyć i Muzułmanie, Chryścijanie, Buddyści, Europejczycy, Azjaci, Afrykańczycy, homoseksualiści, heteroseksualiści, kobiety, mężczyźni, dzieci, więc może będzie to możliwe do osiągnięcia na całym świecie.

Tymczasem idziemy kontynuować uwalnianie naszego ogrodu od dżdżownic, zmienianie pieluszek dzieciom i skarżenie się na ciągle znikające nożyczki (wszystko zdaje się znikać w tym domu). Może za naszego życia jeszcze zobaczymy, że świat się troszeczkę zmienił. Ale naszym zadaniem nie jest zbierać żniwo tylko siał.